

Jadwiga Suchmiel, Polskie Stowarzyszenie Studentek Uniwersytetu Jagiellońskiego „Jedność” w Krakowie 1910-1939, Wydawnictwo Akademii im. Jana Długosza w Częstochowie, Częstochowa 2005, ss. 230, ISBN 83-7098-921-7.

Pierwszą, poważną pozycją Jadwigi Suchmiel na temat kobiet, stała się praca pt. „Działalność naukowa kobiet w Uniwersytecie we Lwowie do roku 1939”. Podjęta tu problematyka była o tyle interesująca, iż kobiety w starym grodzie, który w herbie miał zawołanie *Semper Fidelis* (zawsze wierny), pragnęły jako jedne z pierwszych dotykać przyszłości kobiet w wymiarze intelektualnej. Szło tu o studia wyższe kobiet, wszak edukacja ta nie była dla nich możliwa, i to nie tylko we Lwowie ale i w wielu uniwersytetach Europy. Praca ta staje się o tyle interesująca, że Ukraina - gdzie *hic et nunc* jest Lwów - staje się języczkiem uwagi nie tylko jej mieszkańców, ale Europy, Rosji, czy USA, by nie przywoływać innych państw dążących do kontaktów z tym krajem.

W tę rzeczywistość kobiet, dokładniej studentek, wprowadza nas profesor J. Suchmiel poprzez kolejną pracę, która wiąże stare miasto Lwów ze społecznością Krakowa. Jej tytuł brzmi: „Polskie Stowarzyszenie Studentek Uniwersytetu Jagiellońskiego «Jedność» w Krakowie 1910-1939”. O ile pierwszą pracę dedykowała Autorka „Uniwersytetowi Lwowskiemu” (s. 3), o tyle tą drugą „Wszystkim Studentkom Uniwersytetu Jagiellońskiego”. Ważne to dlatego, iż refleksje pani Suchmiel pozostają blisko spraw kobiet związanych z życiem uniwersyteckim i akademickim. Warto więc tej nowszej pracy, wydanej w 2005 r., bliżej się przyjrzeć.

Praca składa się z wstępu, sześciu rozdziałów i zakończenia oraz: Źródeł, Bibliografii, Spisu ilustracji, Spisu członkiń Polskiego Stowarzyszenia Studentek Uniwersytetu Jagiellońskiego „Jedność” w Krakowie dnia 1 I 1939 r., wreszcie z Indeksu nazwisk. Jak więc prezentują się poszczególne rozdziały tej pracy? Więcej, co je wzbogaca, co czyni wiarygodnymi, czyli jak pani Profesor postrzega dokumenty źródłowe do których dotarła, zdjęcia archiwalne, tak dynamizujące prowadzone myśli o polskich studentkach z Uniwersytetu Jagiellońskiego do 1939 r. Przejdźmy *ad rem*.

Każdy rozdział poprzedzony jest mottem, których autorami są różni ludzie, bardziej przywoływani ze względu na głoszone idee, niż nawet ze względu na relacje z Uniwersytetem Jagiellońskim. Całość jednak pozycji dzieli się na część wstępną, jak ją nazywa Autorka i część zasadniczą (s. 9). Pozwala to zrozumieć w poszczególnych rozdziałach tę bardzo zróżnicowaną ilość stron (kolejno: 7, 45, 34, 8, 92) i ich tytuły. Otóż rozdział pierwszy zatytułowany „Legendy i fakty o kobietach w dawnych uniwersytetach”, jak sam tytuł wskazuje, prowadzi czytelnika do arcyciekawych treści na temat miejsca kobiet pragnących studiować. Przywołane są więc szkoły włoskie, np. medyczna w Salerno, pierwszy uniwersytet europejski w Bolonii (1088) i głośny hiszpański

w Salamance, wszak wielkie talenty naukowe tam zrodzone, są do dzisiaj bardzo doceniane. Dotyka więc pani Suchniel także Uniwersytetu Jagiellońskiego, wszak ta najstarsza uczelnia nad Wisłą (1364) była coraz bardziej znana i do dziś przynosi Polsce, Europie i światu wiele interesujących nazwisk. Można tu wspomnieć chociażby z okresu PRL-u ostatnie kolokwium habilitacyjne na Wydziale Teologicznym UJ (1 XII 1953), którego podstawą była praca Karola Wojtyły, późniejszego papieża Jana Pawła II. W tym kontekście przywołuje Autorka za E. Orzeszkową zasługi „...królowej Jadwigi dla Akademii Krakowskiej: Mamy wspaniały typ Matrony polskiej «niewiasty męskiego ducha», biorącej czynny udział we wszystkich sprawach dobra powszechnego” (s. 16). Owe fakty i legendy pozwalają przejść do drugiego rozdziału, który dotyczy ruchu kobiet w Europie na przełomie XIX i XX wieku.

Treść drugiego rozdziału recenzowanej pozycji, jest skróconą formą wykładu na Międzynarodowej Konferencji w Wiedniu w 2004 r. (zob. s. 63, przypis 74). Ten wymiar europejski, jak słusznie czytamy, sięga idei Wielkiej Rewolucji Francuskiej, jednak w 1791 r. uchwalono nową konstytucję, która pozbawiła kobiety przysługujących im praw do głosowania (s. 19). Do opisu tego okresu, dołączone zostały repliki stron tytułowych różnych prac naukowych, afiszy, pierwszych stron gazet, ulotek, które odwoływały się do słusznych postulatów, by na przykład wspomnieć angielskiego filozofa Johna S. Milla, który bronił praw kobiet. Jeśli bowiem już w 1865 r. w Lipsku kobiety zorganizowały kongres i żywo brały w nim udział, to w Polsce, gdy periodyki tę kwestię podnosiły, było to krokiem śladowym w stosunku do innych państw Starego Kontynentu. Mimo to, organizując się, wybierały się wspólnie w Pieńiny, Tatry, następnie w Alpy, by usamodzielniać się, ale też by omawiać swą przyszłość. Charakterystycznym przykładem tego rodzaju poczynań była praca Łucji Rautensztrauch pod charakterystycznym tytułem: „Miasta, góry i doliny” (s. 50), czy Wandy Odrowąż: „Kilka chwil we Włoszech w latach 1847 i 1848” (s. 51). „Decydujące znaczenie dla polskiego ruchu kobiecego w końcowych latach XIX w. miało środowisko galicyjskie, gdzie w aktywizacji środowisk kobiecych olbrzymią rolę odegrały stowarzyszenia kobiece (s. 53). Tą drogą przyszła pierwsza polska lekarka Anna Tomaszewicz-Dobrska, która skończyła studia w Zurychu a pracowała w Warszawie.

Zacieśniając sprawy kobiet, rozdział trzeci koncentruje się już na studentkach Uniwersytetu Jagiellońskiego w II Rzeczypospolitej. Kobiety na uniwersytetach, tak Lwowa, jak i Krakowa, gromadzą się przy znanych osobowościach polskich uczonych i to różnej profesji (J. Kleiner, F. Bujak, L. Sternach, K. Olszewski, L. Marchlewski, K. Dziewoński, T. Estreicher, W. Szumowski, T. Bilikiewicz i in.) a to dlatego, by wiele się nauczyć i mieć profesjonalne poparcie znanych profesorów. Nie dziwi więc w stulecie immatrykulacji pierwszych studentek w Uniwersytecie Jagiellońskim opis U. Perkowskiej, gdy czytamy: „...w całym Krakowie wrzało, odprowadzały nas wszędzie spojrze-

nia przechodniów i niemal pokazywano nas palcami” (s. 71). Słusznie więc podjęte są studia na dwóch filologiach, mianowicie germanistyce w Krakowie i romanistyce we Lwowie. Nie godzono się jednak na studia prawnicze, czego wyrazicielami byli profesorowie, jak B. Ułanowski, czy J. Rostafiński. Stąd przytoczony protest kobiet był nader zdecydowany: „Wiedza jest jedna i prawo do wiedzy jest jedno – ni męskie, ni żeńskie – odwieczne a nieśmiertelne, wszechludzkie jest” (s. 84). Kobiety posiadające w tym okresie większe możliwości w Europie, były wezwaniem ale i wyzwaniem dla studiujących w Polsce. Te treści nader interesująco i w sposób udokumentowany przybliży Autorka w tym rozdziale.

Rozdział czwarty wspomina o towarzystwie wzajemnej pomocy, które skupiając tylko kobiety, przyjęło nazwę Biuro Informacyjne Słuchaczek Uniwersytetu Jagiellońskiego. Od 1903 roku stawiało sobie jako cel: udzielanie potrzebnych informacji w zakresie studiów w kraju jak i zagranicą, oferty mieszkaniowe, możliwości niedrogich stołówek oraz szukania miejsc pracy. „Jedność” miała w tej materii wiele osiągnięć i dla wielu była bardzo pomocna. W 1910 r. biuro wchłonięte zostało przez organizację „Jedność”, przez co studentki bardziej były obecne i głośnie w Krakowie, wiązano też z nimi większe nadzieje.

Jak wspomniała Autorka, rozdział piąty stanowi „zasadniczą część opracowania...” (s. 9) recenzowanej pozycji. Rozpoczyna się od przybliżenia prawnego statusu omawianego Towarzystwa, w którym akcentowano polską i chrześcijańską przynależność studentek, aczkolwiek były też i Żydówki. Ten nurt dominował w sposób szczególny na Uniwersytecie Jagiellońskim, ipso facto w Towarzystwie „Jedność”. Gdy w 1935 r. obchodzono 25-lecie istnienia tej organizacji (s. 123), szło także o wykluczenie ze swych szeregów młodzieży żydowskiej. Uroczystości te przebiegały przy znacznej obecności przedstawicieli Kościoła katolickiego, wszak był obecny bp Stanisław Rospond, zaś mszę św. w kościele akademickim św. Anny odprawiał ks. rektor Konstanty Michalski. Była to doskonała okazja do ukazania potrzeby takiego specyficznego budynku, bo jak głosił ówczesny „Tydzień Akademika”: „Są całe rzesze studentów, którzy literalnie nie mają gdzie mieszkać, którzy korzystają tylko z noclegu gdzieś u dalszej rodziny lub u dobrych ludzi, a cały dzień spędzać muszą jak perypatetycy, uczący się przygodnie w pustym chwilowo audytorium lub w ogrzanej sali bibliotecznej, gdzie światło nic nie kosztuje. Ale wszyscy nie mogą tam znaleźć miejsca” (s. 136). Odpowiedzią katolickiego Krakowa było też postanowienie metropolity bpa Adama Sapiehy, który dokonał poświęcenia kuchni, dostarczającej posiłki katoliczkom ale i studentkom innych wyznań i religii. Stąd popierają ich szeregi liczących się nazwisk kapłanów, bo prof. Konstanty Michalski, wybitny filozof i rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego, dziekan Józef Archutowski, bibliista, który zginął pod gruzami kościoła Sakramentek w czasie powstania warszawskiego w 1944 r.

W tym kontekście warto odnotować wiele stopni naukowych z medycyny i innych dziedzin nauki, a także pierwszą habilitację członkini Towarzystwa „Jedność”. Nie można zapomnieć o pisarce Kazimierze Hlakowiczównie, która zasłynęła swą twórczością literacką. Więcej, dotyka pani Suchmiel wiele nader interesujących epizodów z omawianego zakresu, wszak przywołuje postawę Jana de Goetza-Okocimskiego, który z dochodów browaru okocimskiego szczególną pomoc przeznaczał na wychowanie i kształcenie polskich dzieci.

W 1956 r. w Krakowie budynek ten otrzymał nazwę „Nawojka” i był wyjątkowo żeńskim akademikiem. Jednak na przełomie 1984/85 same studentki poprosiły o koedukację, motywując dewiacjami przychodzących mężczyzn, którzy atakowali mieszkanki. Stąd od 1988 r. jest to typowy Dom Studenta „Nawojka”, zaś od 1994 r. znajduje się pod zarządem Fundacji „Bratniak” i gości 455 osób. O ten budynek, już w obecnym stuleciu (2003), zabiegała Akademia Górniczo-Hutnicza, jednak nie oddano go, wszak tak historycznie, jak i emocjonalnie „Nawojkę” kojarzono z najstarszą uczelnią Krakowa, jak kończy swe refleksje profesor Suchmiel.

Z punktu widzenia struktury pozycji uderza swoista asymetria rozdziałów, co po części jest usprawiedliwione. Byłoby jednak lepiej, gdyby podzieliła Autorka swe dzieło na dwie części. Wówczas w tej pierwszej można by alokować cztery kolejne rozdziały, zaś piąty byłby drugą częścią, tym samym różnica stron bardziej wyrównana. Co więcej, wówczas część pierwsza to swoiste praeparatio do tej nośnej, drugiej części. Całość dzieła wspierana jest 48 ilustracjami, chwilami nader cennymi, wszak przybliżają i obrazują ten odważny sposób myślenia studentek. Co więcej, są swoistym świadectwem i dokumentacją życia naukowego, prawniczego, artystycznego, ba, nawet jakże rozwiniętej manifestacji swych przekonań. Dwa z wspomnianych rozdziałów stanowią przygotowane referaty na organizowane konferencje naukowe, stąd ich obecność kwantytatywna nie może być porównywana z owym rdzeniem pozycji, jakim jest rozdział piąty, co jak wspomniano mogłoby stanowić drugą część tej książki.

W pracy tej pojawia się rozdział szósty, który nosi tytuł: „Zakończenie. Spór o «Nawojkę» w środowisku akademickim Krakowa w r. 2003”. Otóż niepełne trzy strony tekstu raczej wskazuje na zakończenie pracy naukowej, nie zaś na enumerowany szósty rozdział książki. Mawiał Wilhelm Ockham: Bytów nie należy mnożyć bez konieczności. Stąd owa „brzytwa Ockhama” winna była tu być zastosowana. Dalej, jeśli ten zasadniczy rozdział posiada mniejsze jednostki, słusznie typu paragrafy, to szkoda, iż ich nie mają inne rozdziały. Łączy zaś wszystkie rozdziały motto przytaczane po tytule rozdziału. Można dyskutować, czy jednak nie powinno być trochę statystyki, tabel ze wskaźnikami liczbowymi i procentowymi, bo to bardzo wzbogaciłoby prezentowany tekst, więcej, pozwoliło na głębsze analizy merytoryczne z punktu widzenia socjologicznego. Pedagogice zaś bardzo ten manewr się przydaje.

Od strony formalnej należałoby unikać słów emocjonalnych, np. ogromnymi... (s. 60). Także więcej konsekwencji w pisaniu „Nawojka” i „NAWOJKA” (wiele razy w całej pracy). Brak przecinków przed spójnikiem „że” (s. 61, 62, 63, itd.). Sprawa interpunkcji winna być konsekwentnie stosowana, np. porównaj tytuł pozycji a tytuł V rozdziału.

Recenzent zachował się tu niczym chirurg, ale uczynił to dlatego, że pozycja może się stać poszukiwanym hitem przez wielu czytelników, którzy Lwów i Kraków traktowali jako swoją małą ojczyznę a wiele na ten temat może dostarczyć im ta praca. Stąd w kolejnym wydaniu, które oby nastąpiło jak najszybciej, można by poczynione uwagi przemyśleć. Faktycznie praca ta przynosi trochę więcej światła na temat życia studentek w Krakowie przełomu XIX i XX stulecia, tuż przed II wojną światową. Prowokuje do kolejnych badań i refleksji naukowych w tym zakresie.

ks. Stanisław Pamuła

Franciszek Antoni Marek, Polscy Ślązacy oskarżają. Wydawnictwo Akademii im. Jana Długosza w Częstochowie, Częstochowa 2006, ss. 268, ISBN 83-7098-974-8.

Prezentowana książka prof. zw. dr. hab. Franciszka Antoniego Marka pt. „Polscy Ślązacy oskarżają”, już na samym początku posiada dwa charakterystyczne motta. Pierwsze imputowane Rejowi, ale Śląskiemu (por. s. 3), stąd tekst Mikołaja Reja ulega pewnej mutacji. Drugie motto, Juliusza Ligonias, dodaje profesor, kowala, który od początku związany był z ziemią śląską. Recenzentowi wydaje się, że po lekturze tej pozycji dałby może inne motto, jednak martwi się, iż może być traktowane, jako przysłowiowe „dwa grzybki w barszczu”, czyli już za dużo. Dałby jednak tej pozycji sentencję Stefana Czarnieckiego (1665), który powiedział: „Jam nie z soli ani z roli, jeno z tego, co mnie boli, urośłem”.

Dlaczego właśnie to zdanie wypowiedziane blisko trzy i pół wieku temu, byłoby właściwszym dla omawianej pozycji prof. Marka? Odpowiedź na to wręcz retoryczne pytanie nie jest prosta, ani łatwa. Jednak myśli zawarte w omawianej książce sięgają i głębiej i szerzej, bo w doświadczenie i przeżywanie swej polskości na Śląsku przez profesora. Tym zaś, co go napełniało bólem i dalej napełnia, co prowadzi do intelektualnego i nawet emocjonalnego wzrostu, jest jednak rzeczywistość Śląska. Zwłaszcza, że dzieje się to po trzech powstaniach zbrojnych, w tym nader dominującym i historycznym trzecim zrywie w 1921 r., gdy Ślązacy powrócili niejako na łono swej macierzy. Warto więc bliżej przyjrzeć się recenzowanej pozycji.

Jak się dowiadujemy z recenzowanego dzieła, ta 15. pozycja autora, to swoista „kropka nad i”. Czy jednak tak, skoro minęło profesorowi 77. lat ży-